Cena egz. 12 milsów

Dziennik Żołnierza

APW

Nr 21 M. P. Środa 6 października 1943 Rok 1

Wydawca: Wydział Propagandy i Oświaty Armii Polskiej na Wschodzie.

Adres Redakcji i Administracji: Polforces M. E. 58.

Wychodzi 6 razy w tygodniu.

Polska prasa obozowa—Polish Camp Press. Polish Soldier's Daily

Rewelacje marszałka Badoglio

Mussolini chciał wstąpić do klasztoru

ALGIER, 6.X (Reuter). — Korespondent Reutera uzyskał sensacyjny wywiad z marsz. Badoglio.

Wrzòd żołądka

Marszałek nakreślił dziennikarzowi przebieg dramatycznego posiedzenia Wielkiej Rady Faszystowskiej w nocy 24 lipca, kiedy hr. Ciano, Grandi i min. oświaty Bottai wystąpili z wielkim atakiem przeciwko Mussoliniemu. Jak wiadomo, na posiedzeniu tym większość członków Rady opowiedziała się przeciw Mussoliniemu. Szczególnie ostro atakowano go za postawę podczas ostatniego spotkania z Hitlerem, kiedy nie mógł się zdobyć na oświadczenie, że siły Włoch wyczerpały się i że naród włoski nie chce w dalszym ciągu walczyć. Mussolini chorował wówczas na wrzód żołądka i był bardzo przygnębiony. Hitler mówił bez przerwy dwie godziny. Kiedy skończył, Mussoliniemu, jak twierdzi Badoglio, zabrakło odwagi, by przeciwstawić się żądaniom Fuehrera.

Z pałacu do baraku

Natychmiast po posiedzeniu Wielkiej Rady Mussolini zgłosił swą dymisję królowi. Z chwilą osadzenia go w areszcie ochronnym w jednym z baraków w Rzymie był koniec faszyzmu — oświadczył z naciskiem Badoglio. Marsz. Badoglio oświadczył dalej, że Mussolini w ostatnim liście do siostry napisał, że zamierza wstąpić do klasztoru.

Hitler zamordowany?!

Następnie marszałek opisuje sceny radości, jakie miały miejsce w Rzymie po kapitulacji. Włosi manifestowali swą radość na ulicach miasta. Wśród wojsk niemieckich, stacjonujących w Rzymie, rozeszła się wiadomość, że Hitler został zamordowany — opowiada dalej marszałek. — Żołnierze niemieccy wpadli w dziką radość, po prostu w ekstazę i całowali Włochów na ulicach miasta. Marsz. Badoglio dodaje dalej, że Ciano od dłuższego czasu spiskował przeciwko Mussoliniemu, który nienawidzi swego zięcia.

Na własciwej drodze

Marsz. Badoglio dodał również, że cieszy się, iż kraj jego odnalazł teraz właściwą drogę i że włoscy żołnierze z entuzjazmem walczyć będą ramię przy ramieniu z brytyjskimi i amerykańskimi towarzyszami broni. Jest bardzo ciężko walczyć z Niemcami, bo są bardzo dobrymi żołnierzami, ale daleko ciężej jest być ich sojusznikami. Tymi słowami zakończył marsz. Badoglio wywiad.

Marszałek Graziani.

Kompromitujące dokumenty

LONDYN, 6.X (Reuter). Włoskie sfery rządowe zapowiadają, że w najbliższych dniach ogłoszone zostaną rewelacje, dotyczące roli, jaką marsz. Graziani, minister wojny w tzw. rządzie Mussoliniego odegrał w czasie kampanii w Egipcie i Libii, kiedy to armia gen. Wavella pobiła wielokrotnie liczniejszą armię włoską. Dokumenty, których ogłoszenie jest zapowiedziane, mają być tak kompromitujące, że uniemożliwią odgrywanie jakiejkolwiek roli przez Grazianiego.

Przed bitwą o Rzym

Brytyjczycy obeszli flankę niemiecką

ALGIER, 6.X (Reuter). — Linia niemiecka we Włoszech przebiega od Termoli nad Adriatykiem poprzez okolicę Motto i miejscowości: Monte Sarchio, Cancello, Acerra, wzdłuż rzeki Volturno, aż do brzegów Morza Tyrreńskiego, o 18 mil na północ od Neapolu.

VIII armia znajduje się obecnie w punkcie środkowym wybrzeża adriatyckiego, na połowie drogi do nizin północno - włoskich, gdzie oczekiwana jest ostatnia wielka bitwa o Włochy. Stało się to dzięki desantowi w Termoli, który dał gen. Montgomery'emu poważne korzyści w jego walce z przyrodą o wyzyskanie czasu przed nastaniem deszczów jesiennych. — W ten sposób Brytyjczycy obeszli flankę niemiecką i uniemożliwili Niemcom obronę silnie ufortyfikowanej doliny Biferno.

Z wszystkich doniesień wynika, że wydarzenia, których świadkami będziemy w najbliższych dniach na froncie włoskim, można już nazwać bitwą o Rzym.

ALGIER, 6.X (Reuter). — Ostatnie wiadomości z frontu włoskiego stwierdzają, że nieprzyjaciel naciskany z południa, zachodu i wschodu, wycofuje swe wojska coraz głębiej w góry środkowych Włoch. Wojska te mają powstrzymywać możliwie najdłużej V i VIII armię we Włoszech centralnych, aby tymczasem umożliwić Rommlowi zorganizowanie północnej linii oporu w Lombardii.

Wojska Kesselringa nie mogą się jednak oderwać od Sprzymierzonych, którzy wszelkimi sposobami utrudniają ich odwrót. Lotnictwo brytyjskie sieje zniszczenie w szeregach niemieckich. Zajęcie przez Anglików Termoli nad Adriatykiem pozbawia Niemców ważnego ośrodka kolejowego, na który liczyli w swym odwrocie.

LONDYN, 6.X (Reuter). — Miejscowość Monte Zarchio, zdobyta wczoraj, leży o 10 mil na zachód od Benevento. Ma ona kluczowe znaczenie dla fortyfikacji wzdłuż rzeki Volturno. Upadek Monte Zarchio oznacza, że V armia gotuje się do koncentrycznego marszu wzdłuż wybrzeża zachodniego, w kierunku Rzymu.

Inwazja na Bałkany?

LONDYN, 6.X (Reuter). — Radio Vichy podaje: Alianci dokonają w bardzo bliskiej przyszłości inwazji Bałkanów. — Wzrastająca działalność partyzantów jugosłowiańskich podkreśla słuszność tych przypuszczeń. Na Bałkany przyjechali oficerowie rosyjscy, aby organizować partyzantkę — kończy inspirowana przez Niemców radiostacja francuska.

ATAK NA BOLZANO

KAIR, 6.X (Reuter). — Z kwatery głównej donoszą, że pod Termoli wylądowały dalsze, znaczne posiłki. Kontrataki niemieckie odparto.

Bombowce startujące z baz afrykańskich atakowały wielkie warsztaty kolejowe w Bolzano i Pizie oraz lotnisko Henidi w Grecji.

ALGIER, 6.X (Reuter). — Opisując atak „latających fortec" na Bolzano, korespondenci stwierdzają, że oba mosty nad rzeką Iscali doznały poważnych uszkodzeń, co podziała hamująco na dostawy sprzętu dla wojsk niemieckich.

Papierek lakmusowy

M. p., 6 października.

(-el) Jeżeli chemik chce się przekonać, czy jakiś rozczyn zawiera kwas — zanurza w nim papierek lakmusowy. Papierek ten reaguje na istnienie kwasu natychmiastową zmianą barwy. Wtedy nie ma żadnej wątpliwości.

Taki papierek lakmusowy w odniesieniu do prawdziwych nastrojów niemieckich znajduje się w wywiadzie marsz. Badoglio, który zamieszczamy na innym miejscu. Szef rządu włoskiego stwierdza, że bezpośrednio po kapitulacji Włoch rozeszła się w Rzymie pogłoska, że Hitler został zamordowany. Pogłoska ta lotem błyskawicy obiegła wojska niemieckie w Rzymie. I wtedy nastąpił wybuch nieprawdopodobnego entuzjazmu. Żołnierze niemieccy rzucali się Włochom na szyję i wszelkimi sposobami wyrażali swą żywiołową radość.

Marsz. Badoglio jest poważnym mężem stanu, jednym z najwybitniejszych wodzów armii włoskiej, a więc człowiekiem, który może być uznany za koronnego świadka. A w takim razie reakcja wojska niemieckiego na wieść o zamordowaniu Fuehrera jest zdumiewająca i posiada nieopisaną wprost wagę polityczną.

Garnizon niemiecki w Rzymie nie składał się bynajmniej z jakichś specjalnie wybranych oddziałów. Jeżeliby zaś można mówić o selekcji wśród żołnierzy wysyłanych do Włoch z Rzeszy, to byłaby to najwyżej selekcja w kierunku dodatnim: wybieranoby ludzi najlepszych i najpewniejszych, którzy by mogli godnie reprezentować armię niemiecką w kraju niepewnego sprzymierzeńca. Jeżeli więc niemiecki garnizon Rzymu szalał z radości na wieść o rzekomym zamordowaniu człowieka, który stoi na czele narodu, państwa, rządu i armii — to cóż w takim razie sądzić o nastrojach całego wojska, a tym bardziej ludności cywilnej Trzeciej Rzeszy.

Propaganda hitlerowska wmawia w świat że pozycja Hitlera i partii narodowo - socjalistycznej w Niemczech jest murowana, że wszyscy Niemcy ślepo wierzą Hitlerowi i pokładają w nim wszystkie swe nadzieje. Epizod rzymski zadaje kłam tym przechwałkom. Uczy on nas, że reżim niemiecki jest w gruncie rzeczy reżimem grupy, który może pewnego pięknego dnia zawalić się, tak jak zawalił się reżim faszystowski.

Nie należy jednak wpadać w przesadę, ani też nie trzeba wyciągać wniosków zbyt daleko idących. Niemcy, którzy przestali wierzyć w Hitlera i którzy go nienawidzą, nie są wcale „dobrymi Niemcami", z którymi można współżyć. To tylko rozbójnicy, którzy zawiedli się na swym herszcie. Trwały i prawdziwy pokój osiągną Zjednoczone Narody jedynie własnym wysiłkiem, w walce z wszystkimi Niemcami: tymi co wiwatują na widok Hitlera i tymi, którzy szaleją z radości na wieść o jego rzekomym zgonie.

Sir Cunningham szefem sztabu morskiego

LONDYN, 6.X (Reuter). — Zwycięzca w wielkiej bitwie morskiej pod Matapan w marcu 1941 r., admirał sir Cunningham, głównodowodzący flotą brytyjską na Morzu Śródziemnym, mianowany został pierwszym lordem morskim i szefem sztabu morskiego na miejsce sir Doudley Pound, który ustąpił ze względów zdrowotnych.

Admirał Cunningham.

Sir Cunningham od 1939 r. stał na czele floty brytyjskiej na Morzu Śródziemnym. Ma on za sobą piękną karierę marynarską. Pod jego osobistym kierownictwem flota brytyjska zadała Włochom niepowetowane straty w wielkich bitwach pod Taranto i Matapan. Sir Cunningham dowodził również flotą brytyjską i amerykańską podczas inwazji francuskiej Afryki północnej.

Korespondent morski Reutera pisze tak o admirale: „Jedynym jego pragnieniem jest zniszczyć i zatopić nieprzyjacielski okręt. Ten energiczny, niezmordowany, niski człowiek, o okrągłych różowych policzkach, jasno - niebieskich oczach, prawie nigdy podczas bitwy nie schodzi z mostku kapitańskiego. W najcięższych chwilach zawsze dowcipkuje, nigdy nie opuszcza go zimna krew.

Swój największy triumf admirał przeżył niedawno, kiedy oglądał wpływające do portu na Malcie okręty włoskie po kapitulacji."

Cała prasa angielska z entuzjazmem wita nominację sir Cunningham

Nieudany zamach na gen. Clarka

NOWY JORK, 6.X (Reuter). — Jak donoszą amerykańscy korespondenci wojenni, głównodowodzący V armią gen. Mark Clark oraz wyżsi oficerowie brytyjscy i amerykańscy cudem uniknęli śmierci podczas zamachu bombowego w jednym z hoteli neapolitańskich. Inżynierowie amerykańscy odkryli w gmachu kilka bomb zegarowych. W hotelu tym gen. Clark zamierzał rozlokować sztab V armii. Jak się okazuje, bomby te zostawili Niemcy przed ewakuacją miasta, przypuszczając, że tam właśnie zakwateruje jeden z urzędów wojskowych.

Walki na wyspie Cos

KAIR, 6.X (Reuter). — Crawley, specjalny korespondent Reutera, podaje, że izolowane położenie wyspy Cos pozbawia obrońców opieki brytyjskich myśliwców. Z drugiej strony Niemcy są w świetnej pozycji strategicznej i mogą w pełni wyzyskiwać swe lotnictwo. Garnizon brytyjski, a prawdopodobnie i włoski stawia zaciekły opór.

Skończyły się teki

ALGIER, 6.X (Reuter). — Marsz. Badoglio oświadczył przedstawicielom prasy, że do nowego rządu włoskiego wejdą członkowie partii demokratycznej. Żaden faszysta, ani żaden Włoch, który współpracował z Mussolinim, nie otrzyma teki w nowym gabinecie. Marsz. Badoglio dodał również, że Mussolini bezpośrednio po swoim odejściu napisał do marszałka list z podziękowaniem za umieszczenie go w bezpiecznym miejscu, gdyż obawiał się gniewu ludu.

Zagadnienia polsko-ukraińskie

POBRATYMCY, BLISCY A DALECY

M. p., 5 października.

Wieści nadchodzące z Ukrainy zapoznają nas z nową tragedią tak ciężko doświadczonego narodu ukraińskiego. Cofające się z Ukrainy wojska niemieckie uprowadzają z sobą ludność, niszczą miasta wsie, fabryki i plony, pozostawiając Sowietom tylko nagą ziemię. Przez nieszczęsny kraj znów idzie walec krwi, żelaza i pożarów, a umęczony naród napróżno zadaje sobie pytanie kiedy koniec tym kleskom, które go od wieków smagają, gdzie szukać drogi, któraby go doprowadziła do lepszej przyszłości, do szczęśliwszego i spokojniejszego bytu.

Mamy z Ukraińcami wiele spraw spornych. Polało się między nami w ciągu dziejów niemało krwi, nagromadziło mnóstwo mnóstwo urazów a nawet nienawiści. Nieła twi byliśmy często jedni drugim, zbyt rzadko wzajemnie się rozumiejący. A przecież wszystko to nie zmienia faktu, że jesteśmy sobie bliscy, że najszczęśliwsze dla obu narodów okresy ich istnienia były te, w których współżyliśmy i współpracowali. Losy nasze, jak zresztą losy wielu narodów, żyjących na międzymorzu Bałtycko - Czarnomorskim łączą się i w niemałym stopniu współzależą od siebie. Dlatego na sprawy ukraińskie patrzeć musimy bez zasłony uprzedzeń, szukając rozwiązań, któreby dla nas i dla nich połączone były z możliwie największym pożytkiem. Wszystko to odnosi się oczywiście przynajmniej w równej mierze i do drugiej strony.

Dzień 1 września 1939 roku nie zastał nas pod znakiem arki przymierza. Coprawda oficjalni przedstawiciele tej części narodu ukraińskiego, która żyje w Polsce, oświadczyli swą solidarność w walce, podjętej przez Polskę przeciw germańskiej zaborczości, ale rozagitowane wrogą nam propagandą masy oczekiwały po wojnie wręcz czegoś przeciwnego niż my. Naród ukraiński rozdwoił, a raczej rotroił sie. Część patrzyła tęsknie ku naddnieprzańskim stepom, łowiąc dźwięki lir i teorbanów, grających... międzynarodówkę, inni spoglądali na zachód, łudząc się, że na czołgach niemieckich, miażdżących państwo polskie przyjedzie z Berlina gotowy gmach państwowy nowej, wielkiej Ukrainy. Wreszcie trzeci, tych niestety było najmniej, płakali nad płonącą Warszawą i przekradającego się przez granicę na dalszą walkę żołnierza polskiego zaopatrywali na drogę chlebem, życzliwą wskazówką i znakiem krzyża.

Zawód spotkał początkowo pierwszych, potem i drugich. Powędrowały dziesiątki tysięcy Ukraińców „w kraje gdzie ziemia nie taje", za to, że zbyt dosłownie realizować chcieli głoszone im hasła swobody, równości i wolności. Za to, że zbyt wiele znaczenia przywiązywali do swej wiary, do ziemi, języka i obyczaju.

Potem przyszła kolej na drugich. Antybolszewickie powstanie ukraińskie nie mało przyczyniło się do sukcesów Niemców pod Lwowem i dalej na wschód w lecie 1941 roku. Ale i Niemcy sprawy ukraińskiej, rzecz jasna, uczciwie potraktować nie zamierzali. Co innego obiecywało sie kiedyś, gdy nieboszczyk Konowalec rezydował w Berlinie, gdy U.O.W. (Ukraińska Organizacja Wojenna) dostawała od Niemców pieniądze i broń na akcję sabotażową w Polsce, a co innego wcielało się w czyn, gdy się Ukrainę opanowało. Jedno na co Niemcy Ukraińcom pozwolili — dać upust nienawiści w stosunku do Polski. Skorzystały z tego oczywiście dość liczne nawet, zaciekłe i ślepe elementy. Nie rozumiały, że odwieczny, wspólny wróg pragnie jednego brata ręką drugiego zamordować, że każdy nowy klin, wbity miedzy Polaków a Ukraińców, rozszerzający rozdział między obu narodami, tylko obcej zaborczości może służyć. Nadzieje na niepodległość, na państwo ukraińskie szybko zostały rozwiane. W 1918 roku osadzili Niemcy w Kijowie „hetmana" i stworzyli choć fikcję rządu i samodzielności ukraińskiej. Dziś nawet tej fatygi sobie nie zadali. Czuli się zbyt silni aby obciążać się choćby taką nieobowiązującą maską obłudy. Chcieli być wolni od wszelkich zobowiązań. Aleksandrowskie powiedzenie: „point de reveries messieurs" (bez marzeń panowie!) znalazło niemiecko - ukraińską parafrazę. Ukraincy mieli słuchać, dostarczać zboża i robotnika.

Jedna „zaszczytna" koncesja została Ukraińcom przyznana.

Wolno im było utworzyć „wojsko". Bronzowe oddziały S.A. i czarne dywizje S.S z niebiesko - żółtymi opaskami. Ale nie jako narodową ukraińską siłę narodową. Broń Boże! Wojsk tych jak też analogicznych łotewskich czy też litewskich oddziałów używają Niemcy dla utrzymania porządku w innych podbitych krajach. Jeszcze raz zasada „divide et impera" (dziel i rządź) znajduje u Niemców pełne zastosowanie.

×

Cóż mamy uczynić w tej sytuacji my Polacy? Czy pozwolić unieść się uczuciom usprawiedliwionego czasem żalu? Czy ze swej strony wdać się w nieprzyjazną w stosunku do Ukraińców kontrakcję? Nie moglibyśmy bardziej dogodzić naszym wspólnym wrogom czychającym tylko, abyśmy sami dalej pogłębiali przepaść dzielącą oba narody, przepaść, która dla wspólnego ocalenia musi być zasypana. A zresztą, kiedyż z większą słusznością zastosować można było głębokie słowa chorału Kornela Ujejskiego:

„Ale o Panie, oni nie winni,
choć naszą przyszłość cofnęli wstecz.
Inni szatani byli tam czynni
o rękę karaj, nie ślepy miecz".

Jak nie raz tak i w tej sprawie drogę którą należy kroczyć wskazują nam nasi rodacy z Ameryki, których rozumu politycznego, jakżeż niesłusznie, czasem niedoceniamy.

W czerwcu bieżącego roku odbyły się w Winnipeg w Kanadzie obrady Kongresu Ukraińskiego zwołanego przez Komitet Ukraiński Kanady. Z tej okazji polskie organizacje w Kanadzie skierowały na ręce prezydium kongresu oświadczenie w którym stwierdzają:

1) Każdy naród ma prawo do niepodległości. Klęska militarna Polski we wrześniu 1939 roku stała się bezpośrednią przyczyną utraty lub ograniczenia niepodległości dla szeregu innych narodów międzymorza Bałtycko - Czarnomorskiego.

2) W pełni uznajemy zasadę Karty Atlantyckiej i i pragniemy aby w rezultacie tej wojny zasady te stały się podstawą wolności wszystkich narodów.

3) Pragniemy również aby w wyniku obecnej wojny świadomość wspólnego niebezpieczeństwa zewnętrznego, wola do zabezpieczenia trwałego pokoju, oraz dążenie do twórczej, konstruktywnej pracy nad odbudową wszystkich dziedzin życia kulturalnego i cywilizacyjnego mogły się stać podstawą wszystkich państw Europy środkowo — wschodniej opartej na tradycyjnej zasadzie polskiej „wolni z wolnymi równi z równymi".

W dalszym ciągu czytamy, że narody polski i ukraiński winny dążyć do porozumienia i współpracy zapominając wzajemne urazy i błędy a mając niezłomną wolę rozstrzygnięcia wszystkich spraw spornych w duchu zgody i pojednania. Wreszcie organizacje polskie w Kanadzie stwierdzają, że naród ukraiński jak każdy inny naród ma prawo do urzeczywistnienia zasady samostanowienia w zakresie który go dotyczy.

Od siebie dodajmy, że jeżeli te zasady stana się wytycznymi obu narodów i będą naprawdę urzeczywistniane, będzie to oznaczało poważny krok naprzód na drodze do odzyskania wolności i bezpieczeństwa zarówno narodu polskiego jak i ukraińskiego.

Zbigniew Racięski

PO WOJNIE POLSKA BĘDZIE ZŁOTYM JABŁKIEM

Londyn, we wrześniu.

Spotkałem wczorej poważnego kupca polskiego osiadłego w Stanach od lat kilkunastu znającego dobrze nie tylko stary kraj, ale i całą Europę. Człowieka doświadczonego i rozumnego, umiejącego patrzeć i wyciągać słuszne wnioski. Powiada mi on w rozmowie o przyszłości, że *powróci do Polski, powróci przynajmniej na pewien czas.*

I tłumaczy mi to tak.

Przede wszystkim odebrane zostaną Niemcom *ziemie zabrane*. Prusy Wschodnie i reszta Śląska — po wielu latach niewoli — powrócą do Macierzy. Na wszystkich ziemiach Polski nie będzie miejsca ani dla jednego Niemca. Owszem, chętnie widzieć się będzie naszych dzisiejszych sojuszników, najchętniej zaś Polaków z Ameryki. W setkach miast i miasteczek, w tysiącach wiosek otworzy się pole nie tylko do pracy, ale do bogacenia się dla tych, co przejmą fabryki, warsztaty, sklepy, domy, folwarki, mleczarnie, przetwórnie owoców, składy portowe, przedsiębiorstwa transportowe.

Po doświadczeniach w czasie ostatniej wojny, po okrutnych zarządzeniach niemieckich wyzuwających Polaków z ich majątku, wyrzucających Polaków z ich siedzib, usuwających Polaków daleko od miejsc, gdzie urodzili się, pracowali i mieszkali — Polska w imię bezpieczeństwa odpowie *tym samym*. A to co przejmie — *da w pierwszym rzędzie swoim.*

W Polsce powojennej będą dzielnice niezniszczone i zagospodarowane i dzielnice kraju zniszczone, spalone, zbiedniałe. Trzeba będzie budować domy, fabryki, koleje, elektrownie, gazownie. Każdy z nas wie, jak wielkie ożywienie ogarnia cały kraj w czasie masowej budowy i odbudowy. Każdy z nas wie, jak silny prąd dobrobytu powstaje przez taki ruch inwestycyjny. Powstawać będą sklepy i składy, setki mniejszych i większych zakładów przemysłowych w celu wyrabiania materiałów niezbędnych do budowy.

Rzecz prosta, że *Polska* — w pierwszym rzędzie właśnie Polska — *korzystać powinna z kredytów międzynarodowych* i z udziału w odszkodowaniach płaconych przez napastnika tj. Niemcy przede wszystkim w maszynach i urządzeniach technicznych. Przemysł niemiecki będzie uszczuplony na korzyść polskiego. Rzemiosło niemieckie też. Kolejnictwo — też.

Fachowcy, a wśród nich będą z pewnością i Polacy amerykańscy, potrafią zdemontować niemieckie fabryki i warsztaty; potrafią wybrać maszyny potrzebne dla Polski, lub dla innych krajów podbitych i wysysanych przez Niemców, a jutro — znów wolnych i mających prawo do rozwoju.

Na tym tle budzącego się na nowo do życia przemysłu polskiego rozwinie się zapewne handel. Nie tylko dlatego, że przemysł sam potrzebować będzie wielu, bardzo wielu artykułów i że sam zatrudni handel sprzedawaniem produkcji polskiej ale i dlatego, że robotnik, chłop i inteligent po latach biedy i zniszczenia, zacznie się na nowo dorabiać, zacznie kupować spożywać, urządzać się.

A teraz: nie zapominajmy ani na chwilę, że Polska graniczy na wschodzie z Rosją, powołana więc będzie do handlu z tym krajem; do handlu importowo - eksportowego i to być może na wielką skalę.

Polska — mówił dalej mój rozmówca — zaskarbiła sobie w czasie tej wielkiej wojny nie tylko życzliwość i sympatię, ale przede wszystkim *zaufanie całego świata.* Cały świat, bez względu na poglądy i bez względu na narodowość, na zamożność i stopień kultury, stanął po stronie Polski i przeciwko Niemcom, które pokonawszy naszą starą ojczyznę, próbują ją zniszczyć wygłodzić, zamrozić.

To zaufanie jest wielkim kapitałem. Dzięki niemu każdy kupiec zakładający w Polsce placówkę, każdy przemysłowiec tworzący coś nowego w tym kraju, każdy przedsiębiorca transportowy — z zaufania świata do Polski będzie mógł skorzystać.

Każdy z nas wie doskonale, że odrodzenie się gospodarcze stwarza koniunkturę; taki kraj staje się złotym jabłkiem. Aby się stało jaknajszybciej, trzeba wyciągnąć już dziś rękę po nie, trzeba wyciągnąć rękę w pięść zaciśniętą przeciwko tym, którzy je jeszcze chcą trzymać w swych szponach.

Możemy być dumni z Polski. I możemy z dumą postanowić sobie, że ani chwili nie zmarnujemy w niesieniu Polsce pomocy, w pójściu z odsieczą. A kto pójdzie — ten zdobywa nie tylko sławę i zaszczyty, ale prawo do pierwszeństwa w korzyściach, jakie Polska da swym obrońcom — tymi słowami kończył rozmowę znany polsko - amerykański kupiec.

(k. j.)

MIECZYSŁAW PRUSZYŃSKI

Księżyc wschodził nad Gambutem

V

NOC NIESPOKOJNA

Mija godzina szósta, zapada mrok, strzelanina cichnie. Ruszamy. Grobowiec szeika jest to wzgórek położony o pół kilometra od nas na drodze do kompanii „B". Zatrzymuję wóz przed otworem do podziemi, gdzie Włosi mieli swój magazyn. Oglądam wielką pieczarę w skale, ustalamy co weźmiemy. Będzie tego z parę skrzyń konserw. Wychodzę na dwór, siadam w samochodzie, czekam aż wóz będzie naładowany. Na dworze jest coraz ciemniej.

Wsłuchuję się w ciszę zapadającej nocy. Nagle wydaje mi się, że słyszę jakieś odgłosy. Jakby huk pracujących motorów? I jakby dalekie nawoływania. Dużo krzyków, jakby wołało wielu ludzi. Co to może być? Potem znów krzyki milkną. Znów cisza zapada wraz z nocą nad Libią.

Jest coraz ciemniej. Znów jakby mnie przechodziły dreszcze. Trzeba wracać. Dlaczego Szef tak marudzi z ładowaniem? Pewnie szuka włoskiej wódki.

I nagle w ciszy wieczoru zaterkotał karabin maszynowy. Jeden. Wydaje się, że zagrał tuż, o kilkaset metrów. I zaraz odzywa się drugi i trzeci i dziesiąty. Co się stało? Kto strzela? Burza ognia! I to tuż, tuż ode mnie. Piekielny ogień. Ależ tak nagle! Był taki spokój. Co to jest? Na Boga, kto strzela, do kogo? Nie czekam więcej jak pół sekundy na odpowiedź: nad wozem gwiżdże jedna seria z karabinu maszynowego, druga, trzecia. Tracę głowę, nie wiem co robić, paść na ziemię, uciekać z wozem, kryć się w grobowcu. Świetlne, czerwone pociski prują powietrze, walą w ziemię, u stóp wzgórka na którym stoję z wozem. Aha, wiem już co mam zrobić. Zapalam motor i szybko zjeżdżam do tyłu w dół, kryję się z wozem za wzgórkiem. Z podziemi wybiega Szef i gońcy pytają co robić z resztą konserw. „Pier... konserwy!" — wołam. — „Natarcie niemieckie idzie, wracamy do baterii!". Ruszam, gońcy w biegu gramolą się na wóz. Ale jak teraz jechać? Jest ciemno. Droga w lewo bieleje, ale nie mogę nią jechać, bo jest wprost pod obstrzałem. Trzeba zjechać z drogi, jechać jak najdłużej, mając za sobą pagórek, który nas chroni przed ogniem. Ale przed pozycją biegnie pole minowe, trzeba będzie zatem po trzystu metrach wrócić na drogę. Jadę niemal naoślep, tylko czekam jak huknie mina pod kołem lub seria pocisków trzaśnie w wóz. Wołam na gońców z tyłu: „Jak tam, nikt nie ranny?" „Nie, wszystko w porządku, panie poruczniku". Tymczasem burza ognia jakby przycichła, albo myśmy zjechali z kierunku jego nasilenia. Nagle w lewo dostrzegam cienie jakichś ludzi. I obok białą wstęgę drogi. Wjeżdżam na nią. Ludzie podbiegają do wozu. Anglicy. Siadają w biegu na wóz. Wołają: „Prędzej jechać!" Jadę. Ujechałem już z pół kilometra. Powinny już być tu nasze stanowiska po lewej stronie drogi. Tymczasem nic nie ma. Pustka. I nagle niepokój czuję w sercu. Niepokój tak wielki, że nawet już ogień nieprzyjacielski wydaje mi się drugorzędnym niebezpieczeństwem: czyżbym zabłądził? W takiej chwili zgubić oddział, dostać się do niewoli, być uznanym za dezertera!! Zatrzymuję wóz. Wysiadam, rozglądam się, wyjmuję busolę. Nagle goście na wozie zaczynają krzyczeć, kląć, złorzeczyć. „Dlaczego nie jedziesz? Jedź! To dobra droga! Prowadzi prosto do Tobruku!" Ach, więc to tak? Dobrze żeście mi powiedzieli. Zawracam wozem, jadę spowrotem drogą, skąd przyjechałem, wprost w kierunku na ogień. Słyszę jak goście na wozie klną, złorzeczą, zeskakują na ziemię. Jadę dalej, widzę skręt w prawo, skręcam. Coś czarnego. Co to? Jakieś groty, namioty? Aha, już wiem, to dowództwo batalionu. Ciężar spada mi z serca, jestem uratowany, wiem gdzie jestem, stąd już mam tylko pięćset metrów do baterii, znam drogę. Ale skoro już tu jestem, zajdę, dowiem się jaka sytuacja. Wchodzę do podziemi, gdzie się mieści dowództwo baonu. Duża, jasno oświetlona izba. Kilkunastu oficerów angielskich siedzi za stołem. Z naszych jest kto? Tak, siedzi Orł. Podchodzi na moje spotkanie. „Co się dzieje?" pytam. „Idzie jakieś silne natarcie na kompanię „Bi", której dowódca jest tu właśnie na odprawie dowódców kompanii. Przypuszcza się jednak, że to może Nowozelandczycy atakują przez pomyłkę naszą pozycję. Choć nasz dowódca plutonu, który tam jest, porucznik Kap. już dwukrotnie melduje przez telefon, że to na pewno Niemcy ,słyszy niemiecką komendę". „Gdzie Pułkownik?" „Poszedł przejść się po bateriach. Miał być u ciebie, potem miał iść do Kap." „Do widzenia!" „Do widzenia!"

Po chwili jestem spowrotem przy plutonie. Wjeżdżam wozem do dołu, któryśmy dlań wykopali. Nagle spod kół dochodzą mnie krzyki. Co to? Jacyś ludzie. Żołnierze. Anglicy, schowali się tu przed ogniem. Ja jednak muszę tu schować wóz nie mogę go narażać na zniszczenie. Powoli wjeżdżam w dół. Słyszę przekleństwa, protesty, nic nie szkodzi. Jakoś się mieścimy. Teraz zaczynają z innej beczki, uprzejmie: „Is't your car? Jedź z nami do Tobruku albo daj nam wóz, to sprowadzimy stamtąd czołgi, które tu przyjadą i odpędzą Niemców". Aha, to tak chcecie do Tobruku? „Idźcie do brytyjskiego dowódcy kompanii, urzęduje stąd pięćdziesiąt metrów, niech wam da wóz albo po prostu telefon". Nie korzystają z propozycji. Każę kierowcy i gońcom pilnować, by wóz w zamieszaniu i ciemnościach nocy nie zginął.

W międzyczasie nadchodzi Pułkownik. Każe mi przypomnieć działonom, że wycofania nie ma. Dobrze.

Jednocześnie zjawia się kapral Ser. jako goniec od wydzielonego plutonu z meldunkiem że bombardier Witk. został ciężko ranny, zaopatrzony i odstawiony na punkt opatrunkowy. Szkoda, dobry żołnierz. Pozostawiam gońcowi wybór stosownej chwili między jedną nawałą ognia a drugą i wracać do plutonu z zawiadomieniem, że wycofania z pozycji nie będzie, obrona do ostatka. Gdy ogień słabnie kapral Ser. zrywa się i w tempie stumetrówki biegnie w kierunku swego plutonu. Bez względu na miny i ogień. Woli to od czołgania się. Czy dojdzie?

Pułkownik każe się prowadzić do d-cy kompanii i telefonuje do d-ctwa baonu, do Orł. Potem bierze z sobą dwuch gońców dyonowych i udaje się tam. Po raz ostatni widzę wtedy pod Belhamedem Pułkownika.

Sierżant Pol. z dowództwa dyonu doprowadza działko włoskie, które od rana dla nas montowa-

DROBIAZGI ŻOŁNIERSKIE

Jedź powoli — bądź demokratą!

M. p., w październiku.

„Gdzieś" na szosie stoję z wachmistrzem żandarmerii, obok nas dwóch żandarmów na motocyklach — jestem na posterunku kontroli ruchu.

Jest późna noc. Ciemna, bezksiężycowa. Nagle na czarnym niebie zaczynają tańczyć szerokie smugi świateł. Zza niewielkiego wzniesienia na szosie wyskakują oślepiające reflektory i samochód na pełnym gazie, hucząc i zataczając się jak pijany, pędzi ku nam.

Samochód jest szczelnie wypełniony stojącymi ludźmi.

Oczywiście kierowca nic sobie nie robi z sygnałów wachmistrza i pędzi dalej jak szatan. Dopiero pogoń motocyklistów zmusza go do zatrzymania się i powrotu. Oczywiście jest oburzony, że go zatrzymano.

— Niedozwolona szybkość?

— A skąd żandarmi wiedzą, ile on miał na liczniku? U niego wszystko było w porządku! Pełne światła? — ależ on je zapalił na chwilę tylko!

— Wóz przepełniony?

Teraz protestować zaczynają i pasażerowie...

Ale wachmistrz fachowo w mig opanowuje sytuację. Nadwyżka autostopiarzy, mrucząć, złazi z wozu, kierowca zostaje wciągnięty do zaszczytnych rejestrów żandarmskich — i zostajemy znów sami w mroku nocy.

Wachmistrz niechętnie macha ręką. „Ot, widział pan — mówi z goryczą — taki jak ten korsarz drogowy, to zmora każdego uczciwego kierowcy. Cóż go obchodzi black out? Wali przy pełnych reflektorach, nigdy niżej 50 mil, zakręty ścina, jak na wyścigach, każda szosa dla niego za ciasna, nikomu nie ustąpi z drogi, a jeszcze do rowu spędzi..."

„A do tego, na nieszczęście, on ma dobre serce i jest czuły na niedolę bliźniego — więc zamiast dozwolonych 16 osób, nabiera na wóz po drodze 30 — 40... Niech by ich przynajmniej odrutował, jak prasowane siano! — Może byłoby niewygodnie, ale bezpieczniej! A tak — jest to „ładunek ruchomy", który za każdym chybotnięciem się lata od burty do burty, rozkołysuje wóz coraz bardziej i w rezultacie całe towarzystwo wywala się do rowu, a zabawa kończy się w szpitalu!"

Rozmowę przerywa dudnienie samochodu. Wachmistrz daje znak motocyklistom. Za chwilę, zza górki wyskakuje olbrzymia ciężarówka i poprzednia scena powtarza się niemal dosłownie.

Po gwałtownych protestach i pomstowaniach samochód odjeżdża. Znów zostajemy sami. Wachmistrz zapala papierosa, wznawiamy przerwaną rozmowę. „Ilość wypadków — mówi wachmistrz — jest bardzo duża. Kaleczy się i zabija ludzi, niszczy wozy. A wszystko to wyłącznie na skutek złej jazdy."

— Dlaczego tak jest? — pytam. — Czy kierowcy są źle wyszkoleni, czy za mało wprawni?

— Nie — odpowiada żandarm — na ogół nasi żołnierze są dobrymi kierowcami, ale ponosi ich fantazja, zamiłowanie do kawalerskiej jazdy.

Chwilę palimy w milczeniu. Noc jest coraz ciemniejsza. Ruch na szosie zamiera. Żandarmi kończą swą pracę. Żegnam się więc z nimi i wracam do domu. A po drodze myślę o rzeczach widzianych.

Przypomina mi się słynny „zakręt śmierci" pod Wilanowem i „kawalerska jazda" szoferów warszawskich...

Przypominam sobie pewien biały mostek koło mojego obecnego m. p. Mostek ten tym się różni od innych, że ma prawie całą barierę z jednej strony urwaną.

Dość często tam jeżdżę, jak zwykle autostopem, I prawie każdy kierowca, wpadając na pełnym gazie na ten most, mówi ni to z podziwem, ni to z zazdrością: — „O, tutaj, proszę pana, jeszcze w zeszłym roku była katastrofa! Widzi pan, jak rąbnął w tę barierę? Wszystko poszło tam, na dół! Osiem trupów! — mówi z dumą— jechał za szybko" — dodaje i... naciska gaz.

Sądzę, że wachmistrz miał rację, że główną przyczyną tych wszystkich wypadków jest nie brak umiejętności w kierowaniu, czy nieopanowanie wozu, ale nadmiar pewności siebie, kawalerska fantazja i rozmach, zamiłowanie ryzyka i igranie z niebezpieczeństwem.

Cechy bynajmniej nie ujemne, tylko bardzo niewłaściwie zastosowane. Poza doraźnymi szkodami w ludziach i materiale te harce po szosach mają i dalszą konsekwencję w obniżaniu dyscypliny ruchu, a każdy już chyba dzisiaj rozumie, że dyscyplina ruchu jest kamieniem węgielnym transportu, że kolumna samochodowa nie ujęta w żelazne karby regulacji staje się tylko martwym cielskiem zagważdżającym szosę.

I jeszcze jedno. Poza szkodami natury wojskowej uporczywe nieprzestrzeganie przepisów ruchu jest wybitnie szkodliwe w znaczeniu ogólniejszym, społecznym; jest wybitnie nie demokratyczne!

Gdyby któremuś z tych „szybkobieżnych" kierowców powiedzieć, że nie jest on demokratą, na pewno zdziwiłby się i oburzył. A jednak tak jest!

Podstawowym czynnikiem demokracji jest uczciwe przestrzeganie wszystkich umów społecznych, jakimi są prawa, ustawy, przepisy. Skorośmy się umówili, w jaki sposób mamy jeździć, tak aby sobie nawzajem na szosie nie przeszkadzać, to musimy tę umowę przestrzegać, albo... przestańmy się nazywać demokratami.

„Drive slow" — jedź powoli, jedź zgodnie z przepisami, jedź — demokratycznie. A wtedy nie tylko ułatwisz życie sobie i innym, nie tylko wniesiesz uczciwie swój wkład do ogólnego wysiłku wojennego, ale i pozostaniesz w zgodzie i przyjaźni z panami stojącymi w różnych punktach szosy z żółtymi literami „Ż" na czerwonych opaskach.

Ci panowie „Ż" wcale nie są tacy źli i układanie spisów ukaranych kierowców na pewno nie jest ich ulubioną i jedyną rozrywką. Na pewno woleliby oni mieć mniej z tego powodu roobty.

Amatorzy kawalerskiej jazdy! Pamiętajcie, że „Żonaty" to także człowiek!

Z. T.

Oświadczenie

WYŁĄCZNIE DLA WOJSKOWYCH

Pismo to ma charakter wojskowy i może być sprzedawane tylko wśród Wojsk Polskich i Sprzymierzonych, a treść jego nie powinna być podawana do wiadomości innym osobom.

NOT TO BE PUBLISHED

This paper is a military document and it must not be sold nor must its contents be communicated to any person who is not a member of the Polish Forces or other Allied Forces.

Maszyny biurowe. Wieczne pióra. Reperacje. Wszelkie artykuły biurowe. Pieczątki. Polskie czcionki do maszyn do pisania. Artykuły „Utility" na składzie.
WYPOSAŻENIE BIUROWE BRAUN & SON
TEL-AVIV, ul. Herzla 13. Tel. 2623.

Nasza Kronika

KALENDARZYK

Dziś: Brunona.
Jutro: Justyny.

DOMY ŻOŁNIERZA POLSKIEGO W TEL-AVIVIE

mieszczą się przy ul. Frishman Nr 15 w hotelu „Tabor", oraz ul. Ben Yehuda Nr 21 w hotelu „Atlantic".

ZARZĄD POLSKIEJ YMCA

mieści się w hotelu Atlantic przy ul. Ben Yehuda Nr 21.

IV DZIENNIK MÓWIONY

Jutro o godz. 16 w sali Polskiego Domu Oficerskiego odbędzie się IV Dziennik mówiony pod red. kpt. Relidzyńskiego Józefa. Treść Dziennika: 1) „O Polskę Jagiellonów" — kpt. Relidzyński, 2) „Prusy Wschodnie—bastion ekspansji germańskiej" — gen. Przeździecki, 3) „Kilka słów o roli inteligencji w przyszłej Polsce" — por. Cwiakowski, 4) „Z Polski podziemnej 1905-6 r." — płk Lubodziecki.

PRZEDSTAWIENIE „DAM I HUZARÓW" W TEL-AVIVIE

Wydział Propagandy i Oświaty Armii Polskiej na Wschodzie urządza w Tel-Avivie, w sali teatru Ohel, w czwartek 7 bm. o godz. 20m. 45 przedstawienie komedii Al. Fredry pod tytułem „Damy i huzary" w wykonaniu zespołu Teatru Dramatycznego A.P.W.

Udział biorą: J. Domańska, K. Belska, H. Wdowińska, J. Jasińska, W. Baczyńska, O. Stankiewiczówna, S. Belski, A. Bożyński, F. Karpowicz, H. Krzyski, K. Utnik i J. Skwierczyński. Reżyseruje W. Radulski, dekoracje L. Wiechecki.

Sprzedaż biletów: Orbis, Montefiore 22, tel. 3649 oraz w dniu przedstawienia od godz. 19 w kaise teatru Ohel.

WYSTĘP CZOŁÓWKI TEATRALNEJ A.P.W. W JEROZOLIMIE

Czołówka Teatralna Armii Polskiej na Wschodzie, której występy cieszyły się w Palestynie ogromnym powodzeniem, ukaże się znów na scenie kino-teatru Edison w Jerozolimie w niedzielę 10 października o godz. 20 m. 45.

Tym razem zespół przedstawi nie widzianą jeszcze w Jerozolimie rewię pt. „Uśmiechnij się".

Na czele zespołu Z. Terne, N. Oleńska, E. Niewiadomska, R. Bogdańska, L. Lawiński, F. Fabian, J. Ney, S. Ruszała, M. Pręgowski, G. Borucki, M. Szajowicz, L. Olszyński, F. Ende i inni.

23-osobowy jazzowy zespół muzyczny pod batutą Henryka Warsa i B. Potoka. Autorem tekstów jest Ref-Ren.

Przedsprzedaż biletów w biurze teatralnym S. Cahana oraz w dniu przedstawienia w kasie kino-teatru Edison od godz. 19-ej.

KSIĄŻKA ŻOŁNIERZA A.P.W.

Staraniem Wydziału Propagandy i Oświaty, a nakładem Sekcji Wydawniczej A.P.W. ukaże się w najbliższym czasie książka żołnierza Armii Polskiej na Wschodzie pt. „Polskim szlakiem" złożona z trzech części: 1) Z dawną pieśnią — z dawnym znakiem, 2) Na ojczystej ziemi, 3) Dojdziemy.

Popularna ta książka zawiera wybór cennych, mało dostępnych utworów, wyjątków z dzieł wybitnych pisarzy polskich oraz szereg specjalnych dla książki tej napisanych artykułów. Treścią jej jest życie i kultura narodów Rzeczypospolitej, dzieje naszej wędrówki i walki żołnierza polskiego w wojnie obecnej.

KSIĄŻKI, MAPY, PATEFONY, PŁYTY W CENTR. ZAK. WYDZ. PR. I OŚW.

Centrala Zakupów Wydziału Propagandy i Oświaty A.P.W. zaopatruje oddziały w towary oświatowo - świetlicowe jak książki, mapy, patefony, płyty, materiały piśmienne, artykuły i gry sportowe, radioodbiorniki amplifikatory itp. Oddziały i P. P. Oficerowie Oświatowi zgłoszą swoje zapotrzebowania do Samodzielnego Referatu Propagandy i Oświaty 2 Korpusu.

Okno karykatur politycznych

Po zakończeniu wystawy swych prac na terenie Iraku, najpopularniejszy karykaturzysta APW, Włodzimierz Kowańko przybył do Palestyny. Przed odjazdem z Bagdadu młody artysta był zaproszony przez JKW Regenta Iraku do Pałacu, gdzie polskiemu karykaturzyście wręczono list z podziękowaniem za pracę oraz Książę Regent podpisał kopię swojej karykatury i wręczył ją artyście.

Obecnie, tak jak w Bagdadzie, W. Kowańko urządził pierwsze Okno karykatury politycznej w Petach Tikva, przy którym gromadzi się wielu ciekawych. Okno to jest wstępem do dużej wystawy objazdowej po miastach Palestyny. Jak nas informują, wystawa będzie obejmować kilkaset eksponatów o różnorodnej tematyce i technice.

„Łazik".

no. Zgubił w ciemności drogę, ale mimo rady Adiutanta by zaczekał aż ogień przejdzie, wolał zaraz wykonać zadanie. Dziękuję mu. Działko jakże się przyda. Działonowym zostaje Szef, resztą obsługi będzie goniec i kierowca. Po chwili działo jest już na stanowisku w jakimś rowie. Dwudziestomilimetrowa, szybkostrzelna Breda. Przyda się i na piechotę.

Jest już po godzinie 20-tej. Nagle od strony grobowca szeika słychać dudnienie ziemi, jakby biegli ludzie, tłum ludzi. Co to, kto to, swoi czy Niemcy? Wpatruję się w ciemną noc przede mną. Tak, widać biegnących, biegną jakby bezładna kupa. Swoi czy Niemcy, strzelać czy nie strzelać?! — muszę zaraz, natychmiast mieć odpowiedź! Co robić? Wyskakuję z rowu, biegnę ze 20 metrów na ich spotkanie, staję i wołam: „Stop! Who are you?" Odpowiadają: „Friends, Bi company". Są zasapani po forsownym biegu, najbliżsi nie mają broni. Aha, więc to tak. Złość, wściekłość mnie ogarnia. „Gdzie macie karabiny?" — ryczę — „Gdzie wasza broń?" Nie dostaję odpowiedzi, za to jeden i drugi wyciąga ręce do tyłu, wskazuje na ciemną noc za nimi i pół-mówi, pół-szepce zasapanym głosem: „Niemcy są za nami, tuż, tuż!" Za nimi ciągnie drogą tłum kilkudziesięciu żołnierzy. Czyli cała kompania „Bi" wycofała się. Fatalnie. I że wyszli na nas. Panika jest tak zaraźliwa. A co się stało z Kap. i działkami naszymi co były przy tej kompanii? Po chwili mam już odpowiedź. Drogą jedzie charakterystyczny nośnik działka. Zatrzymuję wóz, pytam co się dzieje. Kierowca odpowiada: „Wiozę rannych. Działonowy Organiściak i celowniczy Kłosiński zabici. Pan porucznik Kap. pewnie też. Działka w rękach Niemców, czołgi wjechały wprost na stanowiska". A więc jeden nasz pluton już zniszczony! Rozpacz mnie ogarnia.

Fala wycofujących się przeszła. Teraz choć niepewności nie ma. Przed nami są już tylko Niemcy. Są o siedemset metrów najdalej. Erkaemy, tommy-guny, pistolety, karabiny, działka — na stanowiska. Czekamy. Wpatrujemy się w ciemną noc przed nami. Księżyc wschodzi, widać coraz lepiej. Ale Niemców nie ma, ogień ustał. Czyżby chcieli nagle ogniem nas zaskoczyć, jak to zrobili uderzając na kompanię „B"?

Mija tak pół godziny. Nagle jakiś dziwny ruch zaczyna się na naszej pozycji. Piechota podnosi się ze stanowisk. Czy się też chce wycofać? Biegnę do dowódcy kompanii. Pytam co się dzieje. Mówią mi, że kompania „Bi" gotuje się do przeciwuderzenia na utracone pozycje, dwa plutony naszej kompanii mają ją wspomóc. Nie wierzę w powodzenie przeciwuderzenia. Jeśli się zaś ono nie uda, co będzie? Trzeba się przygotować na tę ewentualność. Zarządzam zmianę stanowiska działonu kaprala Krot. Przesuwam je między pozostałe dwa działka. W ten sposób wszystkie trzy działka znajdują się blisko siebie. Będą się lepiej wspierać. Będę mógł głosem dowodzić. Z naszą bronią maszynową i karabinami ppanc. będziemy nawet sami zdolni do obrony przed piechotą.

W pewnej chwili słyszę w ciemnościach obok siebie znajomy głos.

— Kto to? Czyżby sierżant Ros.? Wrócił pan?

— Tak, panie poruczniku, tylko co wróciłem. Meldunek panu generałowi do rąk oddałem, a tu oto rozkaz dla pana pułkownika — wtyka mi kopertę. — Miałem kłopot spowrotem, noc ciemna, wjechałem do rowu, złamałem resor. Wróciłem nie sam, przyprowadziłem baterię pana kapitana Róż.

— Co? gdzie?

— Tu, stoi pół kilometra z tyłu. Bateria wyjechała z Tobruku przede mną, z jakąś kolumną zaopatrzenia angielską. Niedaleko stąd byli gdy zaczęła się bitwa. Dowódca kolumny zawrócił do Tobruku. Pan kapitan z baterią nie zawrócił, chciał dołączyć do dywizjonu. Wtedy ja nadjechałem. Pan kapitan bardzo się uradował, powiedział że skoro już tu w dzień byłem, to potrafię poprowadzić. No i szczęśliwie doprowadziłem. Ale bardzo się bałem, żeby nie wyprowadzić na Niemców.

— Świetnie się pan spisał, sierżancie, dziękuję.

Istotnie, dzielny wąsal. Co za szczęśliwe wydarzenie. Zupełnie zapomniałem, że bateria 2-ga miała dziś wieczór do nas dołączyć. Cztery działa i broń maszynowa jakżeż są potrzebne. Dowódcę znam doskonale jeszcze z Francji. Wiem że jest dzielny, mam pewność że dzisiejszej nocy nie zawiedzie. Ostatnie godziny czułem się osamotniony w dowodzeniu. Porucznik Kap. podobno zabity, ktoś tu przed chwilą przyniósł wiadomość, że kapitan Kap. podobno w niewoli. Pułkownika od dwu godzin już nie widziałem, Orł. również.

Po chwili już informuję kapitana Roż. o położeniu. Wobec nieobecności Pułkownika on obejmuje dowództwo, jako najstarszy. Działka jego stoją już na tymczasowych stanowiskach w drugiej linii za nami. Nie odpowiada mi to, gdyż grozi że w razie natarcia Niemców mogę być z łatwością w nocy wzięty we dwa ognie: npla i własny. Trzeba się porozumieć z piechotą by ulokować inaczej działka nowoprzybyłej baterii. Z tym porozumieniem z piechotą mamy teraz w nocy największy kłopot. Cały dzień współpracowałem z jednym i tym samym kapitanem angielskim, dowódcą kompanii „Di". Teraz w poświacie księżyca który już wzeszedł nad Gambutem dwoi on się i troi, raz jest niższy, raz wyższy, i co z nim mówię to inaczej ocenia sytuację i wydaje inne rozkazy. Nie rozumiem co się dzieje, sprawdzam pypsy*) na naramiennikach, tak, to jest kapitan angielski. Dopiero po pewnym czasie orientuję się, że prócz mego dowódcy kompanii „Di" działa na naszym odcinku i dowódca wycofanej kompanii „Bi" oraz zastępca dowódcy baonu. Pamięć twarzy była zawsze moją słabą stroną, angielszczyzna również. No i noc. Brak oficera łącznikowego daje nam się mocno we znaki. Adiutant ppor. Gurszcz. wstępuje w jego funkcje. Kapitan Roż. nie chce zmieniać stanowisk póki nie będzie miał definitywnej decyzji z batalionu. Ppor. Gruszcz. biega od kapitanów do baonu i spowrotem. (Jest przedsiębiorczy na szczęście, w cywilu był handlowcem). Wreszcie około północy ta decyzja przychodzi. Kapitan Roż. zostawi jedno działko na moim odcinku, zaś przy pomocy trzech pozostałych osłoni dowództwo batalionu z kierunku luki powstałej wskutek wycofania kompanii „Bi".

Tak mija reszta nocy: wykańczamy stanowiska zmieniając ich front; jesteśmy cały czas w pogotowiu. Spać nie można. Niemcy uderzą, czy nie, zachęceni pierwszym sukcesem? Ale Niemcy nie uderzają. Wreszcie zaczyna świtać.

*) Popularna nazwa angielskich odznak ofic.

Marsz. Smuts przybył do Anglii

LONDYN, 6.X (Reuter). — Marsz. Smuts, premier Południowej Afryki, przybył znowu do W. Brytanii. Jest to dziesiąty raz w ciągu tej wojny, że sędziwy przywódca południowo - afrykański — liczy on 73 lata — odwiedza Anglię. Zdaje się, że tym razem Smuts zjawia się w Anglii w charakterze naczelnego wodza południowo - afrykańskich sił zbrojnych, dla narad o charakterze wojskowym.

LONDYN, 6.X (Reuter). — Komunikat oficjalny stwierdza, że marsz. Smuts przybył jako członek gabinetu wojennego.

LONDYN, 6.X (Reuter). — Marsz. Smuts przybył w towarzystwie szefa sztabu wojsk południowo - afrykańskich gen. Ryneveld, swego syna kapitana i adiutanta. Przyjęcie zgotowane w Londynie jest bardzo serdeczne. Lord Cranborne wręczył mu na lotnisku list od Churchilla, który nie mógł osobiście przybyć. W liście było zaproszenie na posiedzenie gabinetu wojennego.

Przed swoim przylotem do Londynu marsz. Smuts zatrzymał się w Egipcie, gdzie wygłosił znamienne przemówienie do wojsk południowo - afrykańskich. Powiedział on: „Wybijcie sobie z głowy wszelkie złudzenia, że wojna zbliża się do końca. Niektórym ludziom może się nawet zdawać, że nie trzeba się już ćwiczyć, szkolić i przygotowywać na to, co może przyjść. Ale ja jestem przekonany, że najcięższe i najkrwawsze bitwy są jeszcze przed nami. Walec wojny wtoczył się znowu do Europy, gdzie zostaną wymierzone najcięższe ciosy, które zapewnią nam końcowe zwycięstwo. Smuts powiedział następnie, że wojska południowo - afrykańskie które walczyły w początkach tej wojny, wezmą udział w walkach końcowych.

UPAŁY

KAIR, 5.X (Reuter). — Dzień wczorajszy był szczytowym dniem upałów w Kairze. Zanotowano 101 stopni Fahrenheita w cieniu.

Niemcy ewakuują Korsykę

BERLIN, 6.X (Reuter). — Niemiecki komunikat wojenny donosi, że wojska niemieckie rozpoczęły ewakuację Korsyki.

ALGIER, 6.X (Reuter). — Korespondent Reutera, Nicholson, donosi, że artyleria francuska zadała Niemcom niezwykle ciężkie straty podczas walk o Bastię. Szereg okrętów, na których dowództwo niemieckie ewakuowało żołnierzy, zostało ogniem artyleryjskim zatopionych w porcie. Liczba jeńców niemieckich, wziętych do niewoli podczas walk o Bastię, wynosi przeszło 1.500 żołnierzy i oficerów.

Kassel płonie

DYMY NAD NIEMIECKIMI MIASTAMI

LONDYN, 6.X (Reuter). — Korespondent lotniczy Reutera donosi, że jeszcze ciągle nad miastami niemieckimi unoszą się chmury dymu po wielkich nalotach lotnictwa brytyjskiego.

Jeden z lotników brytyjskich po wyprawie wywiadowczej nad Kassel stwierdza, że miasto w dalszym ciągu płonie. Ciężkie, czarne chmury dymu wiszą nad tą częścią miasta, w której znajdują się zakłady przemysłowe.

Również nad Hagen, które bombardowane było w ub. piątek, unoszą się ciężkie słupy dymu. Zdjęcia lotnicze stwierdzają, że szczególni eucierpiała fabryka produkująca akumulatory dla łodzi podwodnych. Podobne raporty składają lotnicy, którzy z rana przelatywali nad Monachium. Stwierdzili oni, że w mieście płoną w dalszym ciągu całe bloki domów.

LONDYN, 6.X (Reuter). — Amerykańska kwatera główna donosi, że „latające fortece" oraz szybkie bombowce typu „Liberator" zestrzeliły w nocy z niedzieli na poniedziałek 56 myśliwców niemieckich. 19 myśliwców zniszczyły samoloty „Thunderbolth" podczas walk dziennych.

DESZCZE W ROSJI

Na Dnieprze zakończy się odwrót?

LONDYN, 6.X (Reuter). — Znany niemiecki komentator radiowy Ludwik Sertorius zapowiedział przez radio, że niemieckie naczelne dowództwo uznało linię Dniepru jako linię obrony, na której zakończy się odwrót niemiecki.

MOSKWA, 6.X (Reuter) — Rosyjscy korespondenci wojenni twierdzą, że pomimo złych warunków atmosferycznych Rosjanie poczynili postępy na trzech kluczowych odcinkach frontu białoruskiego, tj pod Witebskiem, Mohylewem i Homlem. W każdym jednak razie wojna straciła tam charakter ruchomy i przybrała charakter pozycyjny. Niemcy walczą na przedpolu swoich najsilniejszych fortyfikacji i wzmagają kontrataki.

„Z naszych maszynek zieje śmierć"

Idziemy z odwetem

Wytępimy was bez litości

LONDYN, 6.X (PAT). — W jednym z numerów pisma konspiracyjnego w Kraju pt. „Biuletyn informacyjny" ukazało się następujące krótkie oświadczenie o starciu zbrojnym z Niemcami— „Ogień za ogień — śmierć za śmierć!". „Ostatni kilometr lasu i deszczu. Ostatni postój po długim czujnym marszu. W nieprzebitym mroku kwietniowej nocy kryje się bliska już wieś Huszczka — gniazdo starych i nowych niemieckich kolonistów, gniazdo donosicieli, szpiegów, zaprzańców, wylęgarnia hitlerowców, dla których płoną polskie wsie, giną tysiące bezbronnych, szerzy się grabież i bezmierna krzywda...

Dłużą się chwile oczekiwania. Poszły w pole patrole ubezpieczające. Przecięta już została linia telefoniczna. Północ mija. Drużyny natarcia w rosnącej ulewie ruszają powoli ku wsi. Czarniejsze od nocy wyłaniają się sylwety zabudowań i kępy drzew w wichrze. Broń wrasta w dłonie.

Rozświetliła się ciemność od czerwonego blasku rakiety. Drapieżny przeciągły chichot sygnału. I salwa piorunująca. Noc rwie się w strzępy wśród snopów błyskawic. Pociski zapalające spadają na zabudowania i gasną w przemokłych strzechach. W paru miejscach wstają tylko nikłe ogieńki zmywane ulewą. Więcej granatów. Po każdym pocisku — słup płomieni. Pierwsze z brzegu domostwa owijają się w krwiste dymy. Wśród huku słychać we wsi krzyki, wrzawę, ryk bydła, pojedyńcze strzały karabinowe...

W ten zgiełk i zamieszanie wdziera się natarczywy, zdyszany trzask naszych maszynek, z których zieje śmierć, niwecząc wszelki opór. W rosnącym pożarze — dom za domem staje w ogniu. Zrzadka bucha jeszcze granat. Pożogę niosą pochodnie, błędne płomienie skaczące w różowiejącej szybko ciemności. Ogień karabinowy przygważdża próby oporu. Z którejś chałupy wybiega Niemiec. Wdrapuje się na stryszek stodoły, ścigany strzałami z pistoletów. Granat i pochodnie — w strzechę. Stodoła płonie. Słychać kilka słabych wybuchów — eksplozje ukrytej amunicji, krzyk śmiertelny i — koniec. Paru zbrojnych kolonistów broni się jeszcze w opłotkach. Giną od kul i bagnetów. Teraz już tylko panika. W łunie pożarów gromady Niemców pędzą ku rzeczce płynącej w kępach zarośli. Kosi ich mściwy ogień karabinów i serie rkm. Za to z drugiej strony wsi zaciekła strzelanina. To w dwu murowanych oborach broni się „Leibschutz". Ale kilka serii z okien, parę granatów obronnych — i opór złamany. Jeszcze kilkadziesiąt strzałów nad rzeczką. Potem cisza ulewy, trzask ognia i syk płomieni. Wieś cała stoi w tumanach dymu, w pożodze. Mimo deszczu i ognia biją w górę i strzelają snopy iskier.

Gdy na sygnał trąbki i rakiety rozpoczyna się odwrót, niektóre chaty walą się już od pożaru. Ogień zwycięsko przewala się przez wieś. Przyświeca zbiórce pod lasem. Nie brak nikogo. Znowu las — noc i deszcz. I coraz dalsza ogromna łuna... Ani śladu pogoni. Najbliższych 5 kilometrów od Huszczki posterunek żandarmerii w Hrubieszowie załadował się na ciężarówkę i pognał do Zamościa, okrążając zdala płonącą wieś.

Nie istnieje już wieś Huszczka w Zamojszczyźnie. Ze 114 zagród — 111 leży w zgliszczach wraz z inwentarzem i na gromadzonym dobytkiem. Zginęło 30 Niemców, 50 padło rannych. Postrach poszedł po wszystkich okolicznych wsiach rojących się od zbrojnych strażników niemczyzny. Niech wiedzą, co to jest odwet!"

NOWE OFIARY MAJDANKA

JEROZOLIMA, 6.X (PAT). Z obozu w Majdanku odchodzą coraz to nowe transporty więźniów, kierowane m. in. do obozu Weimarbuchwald i do kamieniołomów w Janowej Dolinie na Wołyniu. Na ich miejsce przybywają nowe ofiary eksterminacji, głównie z Lubelszczyzny.

Ostatnio w Majdanku zmarł Michał Sobański, redaktor polityczny „Kuriera Warszawskiego" oraz dyrektor Rady Głównej Opiekuńczej, Jałowiecki. Ciężko chorzy są red. Michałowicz i prof. Poniatowski.

Na terenie obozu odbywają się bez przerwy egzekucje w komorach gazowych.

Do Majdanka przybywają również stale transporty Żydów z Europy zachodniej, głównie z Francji.

„Referat specjalny"

JEROZOLIMA, 6.X (PAT). — Niemieckie władze okupacyjne w Polsce zaostrzyły znacznie teror, zmierzając do wyniszczenia wszystkich aktywnych elementów niepodległościowych w dążeniu do likwidacji życia podziemnego.

W Gestapo warszawskim utworzony został nowy referat specjalnie dla spraw czołowych osobistości polskiego ruchu podziemnego.

Kawiarnia i Restauracja
„RACHEL"
Tel-Aviv, ul. Allenby 14-16, Tel. 3735.
Wszelkie mięsne i jarskie potrawy oraz napoje. — *Restauracja dla Żołnierza Polskiego.* — Ceny przystępne.

Z ostatniej chwili

ALGIER, 6.X. — Oficjalnie donoszą, że V armia zajęła dwa największe lotniska w południowych Włoszech, Ponigliano i Capo di Chino.

SZTOKHOLM, 6.X. — Proniemieckie skandynawskie biuro telegraficzne twierdzi, że Alianci wysadzają w Dalmacji wielkie ilości sprzętu i amunicji dla Jugosłowian. Trzy takie transporty zostały rzekomo wyłapane przez Niemców.

LONDYN, 6.X. — Niemiecki komunikat stwierdza, że ubiegłej nocy RAF bombardował poza Frankfurtem i Ludwigshafen — Offenbach, Mannheim i Wormację.

SZTOKHOLM, 6.X. — Budapeszteński korespondent pisma Svenska Dagbladet donosi, że VII armia amerykańska wsławiona walkami w Tunisie i inne wojska alianckie zostały wysłane do Włoch jako posiłki.

STAMBUŁ, 6.X (Reuter). — Do Salonik przybyły dalsze transporty wojsk niemieckich, które dostały się do tego portu przez Bułgarię. Od 29 września wstrzymano komunikację kolejową dla ludności cywilnej między Sofią a Salonikami.

3 prowincje włączono do Rzeszy

SZTOKHOLM, 6.X (Reuter). — Jak donosi jeden z korespondentów prasy szwedzkiej w Bernie — 3 prowincje włoskie: Bolzano, Trento i Triest włączono do Rzeszy. Pierwszym administratorem prowincji Bolzano mianowany został Piotr Hofer, dotychczasowy gauleiter Tyrolu, który obejmując nową funkcję oświadczył, że włoscy prefekci będą musieli złożyć przysięgę na wierność Hitlerowi.

Komisja czterech w Algierze

LONDYN, 6.X (Reuter). — Z końcem tygodnia odbędą się w Algierze narady komisji śródziemnomorskiej czterech mocarstw. Dokładna data narad zależy od przybycia delegata Ameryki, Willsona. Delegat Rosji, Wyszyński, przyjedzie ladachwila. Delegaci brytyjski i francuski są już na miejscu. Komisja zamierza obradować jeszcze przed zebraniem się konferencji ministrów spraw zagranicznych W. Brytanii, St. Zjednoczonych i Rosji w Moskwie. Tematem obrad w Algierze będą problemy polityczne i wojskowe wynikające z okupacji Włoch i z prawdopodobnej okupacji następnych terytoriów.

Niegdyś, najpiękniejsze miasto świata...

NEAPOL, 6.X (Reuter). — Specjalny koresopndent Reutera przy V armii podaje wstrząsający obraz zniszczeń Neapolu. Stwierdza on, że tłumy mieszkańców wzburzonych wandalizmem niemieckim gromadzą się bez przerwy przed spalonymi budynkami publicznymi i hotelami. Spalone są wszystkie wielkie hotele, jak: Santa Lucia, Royal, Excelsior, London, Victoria i Continental. Na całej Via Roma i Corso Humberto nie ma ani jednego sklepu, który by nie był zrabowany. Z wielkich budynków publicznych ocalała jedynie poczta. Olbrzymi dworzec kolejowy leży w ruinach.

W porcie korespondent naliczył 15 okrętów zniszczonych przez bomby sojusznicze.

Duchowieństwo francuskie wzywa do walki

LONDYN, 6.X (Reuter). — Radio francuskie donosi, że w Limoges odbyło się zebranie kardynałów i biskupów francuskich, którzy wydali w poniedziałek odezwę wzywającą cały naród francuski do walki z najeźdźcą i współpracy z frontem podziemnym.

Kulą w łeb

LONDYN, 6.X (PAT). — Z Kraju donoszą, że ostatnio wzmógł się niesłychanie niemiecki teror. Tzw. „ekspedycje karne" niemieckie krążą po całym Kraju urządzając łapanki Polaków i konfiskując żywność. Siły Zbrojne Kierownictwa Walki Podziemnej stawiają opór. W Aleksandrowie pow. częstochowskiego Polacy zaatakowali oddział składający się z 200 niemieckich policjantów i dokonywujący obławy na Polaków. Zabito 12 Niemców i poraniono ośmiu.

VICTORY

LONDYN, 6.X (Reuter). — Korespondent Reutera przy flocie śródziemnomorskiej telegrafuje, że przyjęcie z jakim spotkała się flota brytyjska w Neapolu, przeszło wszelkie oczekiwanie. Olbrzymie tłumy stały na nadbrzeżach i witały owacyjnie admirała i jego świtę, gdy wysiedli na ląd. Obok insygniów narodowych włoskich widać było w tłumie transparenty z literą „V" (Victory).

Ekspedycja Paczek do Rosji i innych krajów
Szwajcarski Dom Wysyłkowy
„EGO"
Tel-Aviv, ul. Hess 1 róg Allenby 33
Jerozolima, Leibovich, ul. Ben Jehuda 2, Sansur's Bldg.
Haifa, dr Grosshut, ul. Herzl 32. Księgarnia.
Nathania, Dom Handlowy Kuschlin, ul. Herbert Samuel.
Rechowoth, Keibel, księgarnia, ul. Herzla, naprz. Ang.-Pal. Banku